

Dziedzictwo kulturowe mniejszości narodowych i etnicznych na Dolnym Śląsku

Temat niniejszego tekstu zawiera w sobie trzy pojęcia, które z pozoru łatwe do zdefiniowania, po próbie ich zgłębienia, a przede wszystkim powiązania ze sobą, zaczynają się rozszerzać, rozmywać i problematyzować. W końcu zaś stają się trzema pytaniami: czym jest dziedzictwo kulturowe – szczególnie dolnośląskie? Jakie grupy można określić mianem dolnośląskich mniejszości narodowych lub etnicznych? I w końcu – o jakim regionie i w których ramach czasowych, w której jego odsłonie, mowa? Rozpocznę próbę wyjaśniania tych pojęć od końca, zaznaczając jednocześnie, że bardziej od słownikowej, interesuje mnie ich definicja kulturowa, antropologiczna.

Rozmyty region: „i przyjechalіśmy tutaj”

Elżbieta Berendt, wrocławska etnolog, określiła Dolny Śląsk mianem „wymyślonego regionu”, sytuując go kulturowo i symbolicznie tam, gdzie leży geograficznie, czyli w Europie Środkowej¹. „Na mapie kulturowych terytoriów poddanych licznym i dramatycznym zmianom – pisze w swoim artykule Berendt – szczególne miejsce zajmuje Europa Środkowa. Kraina rozległa, chociaż ze zrozumiałych względów, nieokreślona w przebiegu swoich granic”². Zarówno Europa Środkowa, jak i Dolny Śląsk, jej nieodłączna część, przeorane są szlakami migracji oraz zmieniających się granic. Doświadczone ciągłym zakorzenianiem i wykorzenianiem napływających i odpływających grup ludności. Fale migracji, podobnie jak fale morskie, rozmywały jedne tożsamości, a nanosiły na nie inne. Tak powstała palimpsestowa dolnośląska lokalność, która do dnia dzisiejszego nie doczekała się jednej definicji. Choć, jak twierdzi dalej Elżbieta Berendt, jedna definicja jest niemożliwa, podobnie jak: „żadna mapa nie może przedstawić wszystkich aspektów podejmowanego tematu. Takie zamierzenie samo w sobie

.....

¹ E. Berendt, *Ale dom płynie... region wymyślony – historie prawdziwe*, [w:] *Kultura ludowa. Teorie – praktyki – polityki*, red. B. Fatyga, R. Michalski, Warszawa 2014, s. 189–221.

² *Ibidem*, s. 190.

byłoby utopią. Dopiero warstwowe nałożenie wielu obrazów danego elementu, umieszczonego na kartograficznej siatce znaczeń, mogłoby – chociażby w przybliżeniu – wykreować rzeczywistą wielowymiarowość *lokalności*³.

Dolny Śląsk, podobnie jak Europa Środkowa, jest regionem wielu tożsamości: etnicznych, narodowych, religijnych. Zarówno przed drugą wojną światową, jak i po niej, gdy w wyniku zmiany granic doświadczył niemal całkowitej wymiany ludności. Interesująca mnie w kontekście niniejszego artykułu powojenna tożsamość Dolnoślązaków – jeśli w ogóle można użyć tego określenia do tak zróżnicowanej grupy – opiera się na dwóch filarach. Pierwszy jest prozaiczny – i jest nim świadomość zamieszkiwania danego obszaru administracyjnego Polski, podkreślana w sloganach reklamujących region, wpisujących się w zjawisko *region-brandingu*. Jest to więc tożsamość administracyjna. Drugi filar to doświadczenie migracji, która jest wspólna wszystkim mieszkańcom regionu. Mało kto jest tutaj „stąd”, natomiast większość jest „zewsząd”. Bycie „z różnych stron” stanowi jeden z najważniejszych współczesnych mitów założycielskich nowej dolnośląskiej tożsamości. „Wygnańców zza Buga, od Kielc i Radomska/ Po wojnie przyjęła ziemia dolnośląska” – opisał to bolesławiecki poeta-amator i historyk-amator, Marian Cwanek⁴. Takich piosenek powstało wiele, bo doświadczenie migracji nasuwa się w pierwszej kolejności, gdy mowa o Dolnym Śląsku i jego małych ojczyznach.

Mniejszości

Nie tylko „zza Buga” – choć Dolny Śląsk niekiedy uważany jest za sukcesora tzw. Kresów – oraz Polski Centralnej, i nie tylko Polacy przybyli po wojnie na Dolny Śląsk. Wśród powojennych migrantów znaleźli się również reemigranci z Francji, Belgii, Niemiec, Jugosławii i Bukowiny Rumuńskiej (górale czadeccy), Polacy wracający z Syberii, a także Ukraińcy, Łemkowie, Bojkowie, Ormianie, Tatarzy, Karaimi, Romowie oraz Grecy i Macedończycy – uchodźcy polityczni z greckiej wojny domowej. Część z grup zaliczyć można „oficjalnie” do mieszkających w Polsce mniejszości narodowych i etnicznych⁵. Inne natomiast to grupy

.....

³ *Ibidem*, s. 190.

⁴ PL1027_1_36_1_1_Wywiad 2015_cz. 1. [Wszystkie sygnatury rozpoczynające się od PL_1027 pochodzą z Dolnośląskiego Archiwum Tradycji – archiwum społecznego Fundacji Ważka].

⁵ Mniejszości narodowe mieszkające w Polsce wg Komisji ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych: Białorusini, Czesi, Litwini, Niemcy, Ormianie, Rosjanie, Słowacy, Ukraińcy i Żydzi; mniejszości etniczne mieszkające w Polsce wg Komisji ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych: Karaimi, Łemkowie, Romowie i Tatarzy. <http://www.sejm.gov.pl/Sejm8.nsf/agent.xsp?symbol=SKLADKOMST&NrKadencji=8&KodKom=MNE> (dostęp 13.05.2017).

regionalne, etnograficzne lub też uchylające się jakimkolwiek przydziałom. Jednak swoje rozważania nad dolnośląskim dziedzictwem kulturowym „mniejszościowym” chciałabym rozszerzyć także o nie. Czy reemigrantów z Bośni można nazwać grupą mniejszościową? Z pozoru nie – byli to bowiem i są Polacy, którzy wyemigrowali „za chlebem” z Galicji do Bośni i Hercegowiny (wszystko w obrębie Austro-Węgier), a po drugiej wojnie światowej przybyli na Dolny Śląsk. A jednak, mimo zadeklarowanej polskiej tożsamości byli „obcymi” zarówno w Bośni (lub chorwackiej Sławonii), jak i po przyjeździe do Polski:

Wróciliśmy z emigracji,
Bo jesteśmy Polakami,
Złośliwi nie mają racji,
Nazywając nas Serbami⁶

– podsumował wierszem tę skomplikowaną podwójną tożsamość lokalny bolesławiecki poeta Piotr Burniak. Reemigranci z Bośni nie tylko byli nazywani „Serbami”, ale i – może przede wszystkim – „Jugolami”, co zresztą spotyka się często także dzisiaj. A co z „Francuzami”, czyli reemigrantami z Francji? Niby też Polacy, choć wielu z nich twierdzi, że nadal lepiej wystawiają się po francusku niż po polsku, zaś prezes stowarzyszenia „Dom Bretanii” z dumą podkreśla, że na terenie Wałbrzycha „znajduje się największa społeczność frankofońska w Polsce i jednocześnie (...) mniejszość narodowa francuska”⁷.

Powojenny Dolny Śląsk był nie tyle „miejszem spotkania”, ile areną konfliktów. Każda z grup była sobie obca, nieznaną i – być może – niebezpieczną, stąd namnożenie nazw i przezwisk w ogóle. „Centralacy” i „Zabużanie” to najładniejsze z nich. „Wie pani, jak my się gryźli!” – przyznała reemigrantka z Bośni, Aleksandra Łaniocha, przypominając sobie jednocześnie, że reemigranci nazywali przybyszów „ze Wschodu” „czarne podniebienia”, zaś oni ich „żółte brzuchy”⁸. Wśród wielu (egzo)etnonimów, te zdradzające obcą przynależność narodową mieli także reemigranci z Belgii, na których mówiono „Belgiacy”, a także – reemigranci z Bukowiny, którzy do dnia dzisiejszego nazywani są „Rumuny”.

Tu „Rumuny”, „Rumuny” o nas [mówią – A.K.]. A my nie mamy nic z Rumunów! (...) Wnuki nasze i dalej „Rumuny”! Nawet było 70-lecie w szkole u nas tu w Piławie w zeszłym roku i tam ktoś napisał o tej uroczystości, że ta szkoła – najpierw chodzili

.....

⁶ P. Burniak, *Wierszem pisana historia rodzin polskich w Bośni w okresie 1895–1946*, [w:] *idem, Uśmiechnij się przyjacielu. Pieśni, modlitwy, wiersze i fraszki, które napisał autor tego zbioru* Piotr Burniak, Bolesławiec 2010.

⁷ Wywiad z Bogdanem Królem, 29.08 Król_Bogdan_AHM_OPiP_transkrypcja.

⁸ PL_1027_1_3_1_1_Aleksandra Łaniocha_Wywiad 2012.

do tej szkoły „Polacy i Rumuny”. No tak się zdenerwowałam! No gdzie tu były Rumuny? Zamiast „Polacy repatrianci z Rumunii”, to „Rumuny”!⁹

Mimo polskiej narodowości, wiele osób przybywających na Dolny Śląsk po wojnie nie mówiła po polsku. Jeśli chodzi o reemigrantów to najczęściej problemy z językiem polskim miały dzieci, które, urodzone na obczyźnie, łatwo zaadaptowały się do środowiska francuskiego, niemieckiego czy belgijskiego. Jak przyznała Helena Górak, która urodziła się w 1939 r. w Prusach Wschodnich: „Jak tu przyjechałam, to ani słowa po polsku”¹⁰.

W niniejszym artykule nie będę odwoływać się do wszystkich grup mniejszościowych mieszkających od powojnia na Dolnym Śląsku. Przywołam tylko te, z którymi miałam szansę spotkać się podczas badań terenowych prowadzonych w regionie od 2009 r., początkowo dotyczących macedońskich uchodźców z greckiej wojny domowej, następnie reemigrantów z Francji oraz innych grup mieszkających na Dolnym Śląsku¹¹. W moich badaniach interesowały mnie zmiany, które zaszły w tożsamości danych grup od czasu ich przybycia do nowej ojczyzny (jak również sposoby jej manifestowania), przede wszystkim zaś sytuacja współczesna, z perspektywy której grupy patrzą zarówno na własną przeszłość (z pamięci jednostkowych budując pamięć zbiorową, a następnie na niej swoją tożsamość), jak i (życzeniowo) w przyszłość¹².

Dziedzictwo

„Dziedzictwo kulturalne (*cultural heritage/patrimoine culturel*) jest pojęciem, które obejmuje coraz szerszy zakres” – czytamy na stronie Polskiego Komitetu ds. UNESCO¹³. Zaś Narodowy Instytut Dziedzictwa zaznacza, że: „Dziedzictwo może mieć różny zakres znaczeniowy. Ten sam element może stanowić ważną

.....

⁹ Anna Kucharek, 1.04.2016, Piława Dolna.

¹⁰ PL_1027_1_13_1_Helena Rozdolska, Helena Górak_Wywiad 2013.

¹¹ Przede wszystkim w ramach projektów „Prze-twórcy ludowi”, „Obraz rzeczy przywiezionych”, „Zespoły ludowe – laboratorium etnograficzne”, „Dożynki – wymiar lokalny i ponadregionalny” oraz „Oleśnica – historie lokalne” realizowanych przez Fundację Ważka, dofinansowanych m.in. ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

¹² Zainteresowanych zgłębianiem zagadnienia kultury i dziedzictwa dolnośląskich mniejszości odsyłam m.in. do wydawnictw popularyzatorskich Muzeum Etnograficznego we Wrocławiu, m.in. serii „Mom jo skarb” oraz filmów dokumentalnych „Dolny Śląsk. Lud, jego zwyczaje, sposób życia, pieśni, muzyka i tańce...” dostępnych na kanale youtube Muzeum Etnograficznego Oddział Muzeum Narodowego we Wrocławiu: https://www.youtube.com/channel/UCSYhr4A5JapjeC2jB9_heTQ (dostęp 12.05.2017).

¹³ <http://www.unesco.pl/kultura/dziedzictwo-kulturowe/> (dostęp 29.05.2017).

wartość dla jednych – stanowić ich dziedzictwo, a dla drugich być czymś niezrozumiałym i obcym”¹⁴. Równie szeroką definicję podaje Jolanta Ługowska we wstępie do wydanego w 1996 r. *Dziedzictwa kulturowego Dolnego Śląska*, pisząc: „Dziedzictwo – to w antropologii kultury jeden z podstawowych i najczęściej używanych terminów, utożsamianych niekiedy z pojęciem kultury w najszerszym, antropologicznym ujęciu”¹⁵.

Taka, konstruktywistyczna, definicja dziedzictwa zakłada więc, że dziedzictwo nie jest sztywnie określonym produktem o obiektywnej wartości. Jest ono pojęciem dynamicznym, zjawiskiem tworzonym społecznie. Warszawska antropolog, Ewa Klekot, pisze nawet o dziedzictwie jako o procesie – *heritagisation* – „udziedziczeniu”¹⁶. Niezależnie, czy mowa tu o dziedzictwie kulturowym materialnym (np. dziełach sztuki, budynkach, książkach, strojach meblach itp.), czy niematerialnym (tradycjach i przekazach ustnych, języku, zwyczajach, rytuałach), gdyż na takie dwa rodzaje przyjęło się dziedzictwo dzielić. Tak jak w przypadku tożsamości danej grupy, najważniejszym wyznacznikiem dziedzictwa jest społeczne nadanie mu znaczenia.

Na powojennym Dolnym Śląsku sytuacja była podwójnie – lub nawet więcej – skomplikowana. Materialne dziedzictwo kulturowe pozostałe po przedwojennych mieszkańcach regionu utraciło nadawaną mu wcześniej wartość. Było kulturowo obce, a więc niezrozumiałe. Niszczono celowo lub bezmyślnie, z prostego braku szacunku do tego, co nieznanne, obce, nieoswojone i niezrozumiałe. Nowi migranci przywieźli ze sobą rozmaite sprzęty: rolnicze, gospodarstwa domowego oraz te posiadające wartość artystyczną, religijną i sentymentalną, a więc przede wszystkim (święte) obrazy¹⁷ i inne emblematy religijne, tkaniny dekoracyjne, stroje ludowe. A także umiejętności ich wykorzystania, wyrabiania, wraz z innym dziedzictwem niematerialnym: pieśniami, wierszami, melodiami, tańcami.

Jednak, podobnie jak z zastanymi przedmiotami, przywiezione dobra często okazywały się na nowych ziemiach bezużyteczne – i to zarówno w kontekście czysto praktycznym, np. koromysł do noszenia wiader z wodą w skanalizowanych domach, jak i symbolicznym, gdy nowy kontekst społeczny i kulturowy zdewaluował poprzednią wartość przedmiotu. O tym podwójnym niszczeniu dziedzictwa: własnego i zastanego, pisze Jolanta Ługowska:

.....

¹⁴ http://www.nid.pl/pl/Informacje_ogolne/Ochrona_dziedzictwa_kulturowego/ (dostęp 29.05.2017).

¹⁵ J. Ługowska, *Przedmowa*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska*, red. Z. Kłodnicki, Wrocław 1996, s. 7.

¹⁶ E. Klekot, *Making Polish Folk Arts and Crafts into Heritage*, [w:] *The Limits of Heritage*, eds. J. Purchla, K. Jagodzińska, Kraków 2015, s. 227–236.

¹⁷ Katarzyna Hoć odpowiada na pytanie o pamiątki z rodzinnych Izb: „Nie mam, co mogę mieć? Tylko te obrazy. (...) Przywiozłam Matkę Bożą, ale córce dałam” (PL_1027_1_15_1_2_Katarzyna Hoć_Wywiad 2014_cz. 2).

Szereg zastanych tu urządzeń i narzędzi rolniczych zostało odrzuconych, jako nieprzydatne dla nowego użytkownika, podobnie stało się z niektórymi przedmiotami przywiezionymi tu przez przybyszy z innych regionów, zwłaszcza tymi, które przypominały o statusie właściciela i jego kulturowej proveniencji. Podobny los spotkał regionalne stroje, które sprowadzone zostały do roli sentymentalnej pamiątki, a także wiele lokalnych zwyczajów, zaniechanych w znacznej mierze z obawy przed posądzeniem przez sąsiadów o cywilizacyjne zacofanie¹⁸.

Mieszanka społeczno-kulturowa nowej dolnośląskiej ludności, w dużej mierze zantagonizowana, często strauumatyzowana lub trwająca nadal w wojennym trybie wzajemnej wrogości i podejrzliwości, nie była dobrym gruntem do pielęgnacji własnych tradycji. Co więcej – migracja na Dolny Śląsk dla wielu oznaczała nie tylko zmianę geograficzną, lecz także społeczną oraz cywilizacyjną. Ludność wiejska była osiedlana w miastach (w tym stołecznym dla regionu Wrocławiu) i tym samym zaczynała „żyć po miejsku”, odcinając się od dawnych tradycji. W końcu – polityka nowych władz, a przede wszystkim propagandowe hasło „powrotu ziem polskich do Macierzy” nie sprzyjały różnorodności kulturowej. Przeciwnie – nowy – „odzyskany” region miał stać się homogenicznie polski. Tradycje ludowe, w tym rzemiosło, sztukę, pieśni – sprowadzono do „Cepelii” lub scenicznego folkloru z „Mazowszem” i „Śląskiem” jako wzorami do naśladowania.

W miarę upływu lat kulturowa jedność zaczęła stawać się rzeczywistością, a jej symbolem i kolejnym dolnośląskim mitem założycielskim był – „czysto polski język”, którym Dolnoślązacy się posługują.

Bo, jak ktoś powiedział trafnie, że najczyściej po polsku mówią na Dolnym Śląsku. Bo tutaj właśnie i ściągnęli górale, i ściągnęli kaszubi, i ściągnęli inni i oni właśnie chcąc nie chcąc zaczęli tak po prostu mówić poprawnie po polsku. Nie tak swoją gwarą¹⁹.

Grupowe przetrwanie

A jednak w kilku miejscach Dolnego Śląska mimo upływu lat, pewnej kulturze, tradycji, dziedzictwu udało się przetrwać i ocaleć. Nie bez przyczyny napisałam „miejscach”, choć oczywiście to nie miejsca pielęgnują dziedzictwo, a ludzie, społeczności. Jednak w kontekście powojennych migracji miejsce – osiedlenia – ma niebagatelną wartość. Jak zauważyła Magdalena Roztworowska:

Najdłużej natomiast mogły utrzymać się niektóre zwyczaje, obrzędy, wierzenia i to przede wszystkim w tych wsiach, które zasiedlone zostały przez jednolite grupy,

..... •

¹⁸ J. Ługowska, *op. cit.*, s. 9.

¹⁹ PL_1027_1_36_1_3_Marian Cwanek o powojennych antagonizmach w Bolkowiu.

lub gdy któraś z grup miała znaczną przewagę. Nie były one bowiem wówczas narażone na ewentualne wyśmiewanie przez innych współmieszkańców wsi postępujących inaczej²⁰.

Jednolite miejsce osiedlenia większej grupy skutkowało szansą na zachowanie jakichś elementów swojego dziedzictwa. Lub choćby na jego świadomość. Jedną z takich grup są reemigranci z Bośni, którzy zdominowali region Bolesławca. W powiecie bolesławieckim działa kilka zespołów ludowych, m.in. Zespół Śpiewaczy z Ocic czy „Gościszowianki”. Co roku organizowana jest „Peczenica” – festiwal reemigrantów z Bośni, na którym, oprócz tradycyjnych potraw (z „peczenicą”, czyli pieczoną świnią, na czele), prezentowana jest muzyka, rękodzieło i historia „Bośniaków”.

„Na dziedzictwo «małych ojczyzn», regionalne, składają się zabytki i zjawiska dziedzictwa niematerialnego, które budują poczucie wspólnoty, wpływają na identyfikację z miejscem i stanowią część tożsamości” – czytamy w wydanym przez NIK podręczniku *Rozgrzyźć dziedzictwo*²¹. Przykład reemigrantów spod Bolesławca idealnie wpisuje się w ten model. Można nawet wyodrębnić obszar „bośniacko-bolesławiecki” jako subregion Dolnego Śląska o spójnej tożsamości i identyfikacji zarówno z miejscem (zastanym), jak i tradycją oraz dziedzictwem (przywiezionym).

Podobna sytuacja, choć na nieco mniejszą skalę, występuje w innych dolnośląskich subregionach kulturowych, a mianowicie „francusko-wałbrzyskim” lub też „grecko-zgorzeleckim”. Ten pierwszy, z racji swojego górniczego charakteru, zasiedlany był przez reemigrantów z Francji i Belgii, którzy w krajach swojej emigracji zarobkowej pracowali przeważnie w kopalni. Ten drugi, ze Zgorzelcem na czele, stanowił w latach 50. i 60. XX w. „Republikę grecką”, zamieszkaną przez uchodźców politycznych z greckiej wojny domowej. Choć dziś na wałbrzyskich ulicach nie słychać już francuskiej mowy i mało kto na dzielnicę Biały Kamień mówi *Caillou Blanc*, pewne przyzwyczajenia zostały, jak choćby kulinarne (upodobanie do kawy i surówki z cykorii – sadzonej za PRL-u w piwnicach)²² lub gry w *pétanque*, czyli bule. O tożsamości „Francuzów” przypominają liczne stowarzyszenia w Wałbrzychu i okolicy: Dom Bretanii czy Stowarzyszenie Reemigrantów z Francji. Organizowane przez nie imprezy są okazją do wspólnej zabawy i służą umocnieniu się we własnej tożsamości.

Podobnie w Zgorzelcu. Ze zgorzeleckich ulic zniknęły już ubrane na czarno Greczynki, nie słychać też egzotycznej mowy. O greckiej tożsamości tego miasta przypomina organizowany rokrocznie Festiwal Grecki, na którym nieodzowną gwiazdą jest Nikos Rusketos – grecki muzyk i właściciel restauracji. Gdyby ktoś jeszcze wątpił w „greckość” Zgorzelca, może przejść się Bulwarem Greckim lub

²⁰ M. Roztworowska, *Nowi osadnicy*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe...*, s. 291.

²¹ K. Zarzycka, *Rozgrzyźć dziedzictwo – Podręcznik dobrych praktyk*, Warszawa 2016, s. 17.

²² Wywiad z Ireną Hajzler, 29.07.2016, Jugów.

wstąpić na cmentarz, gdzie oprócz pomnika znajduje się wiele grobów z charakterystycznymi obcobrzmiącymi nazwiskami.

Podobnie kojarzone z jedną grupą są inne dolnośląskie miejsca. Legnica – z Łemkami, gdzie działa Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca „Kyczera” oraz Centrum Kultury Łemkowskiej. Piława Dolna – z góralami czadeckimi, gdzie zresztą tuż po wojnie działał kołchoz „Bukowina”, przypominając nazwą o pochodzeniu pracujących w nim ludzi²³.

Nawet w sytuacji, gdy w miarę upływu czasu własne dziedzictwo utraciło wartość i znaczenie, grupa pozwala na powrót do zapomnianych korzeni. Tak było w Koźlicach, wsi w powiecie polkowickim, która jest w większości zamieszкана przez górali czadeckich – reemigrantów z Tereblacza i z Sołońca. W wyniku impulsu, którym była dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury, przypomniała sobie o własnej tożsamości:

I później była taka dyrektorka GOK-u, która dowiedziała się, że wystąpiłyśmy i przyjechała do nas. Przyjechała do nas i mówi tak, że ona by chciała, żebyśmy śpiewały, ale to wasze mówi. Jakie nasze? No wasze, żebyśmy śpiewały to nasze. I tak jakoś pomyślałyśmy i zaśpiewałyśmy wtedy jedną piosenkę „Tajdany”, pamiętam. I jej się to spodobało. I tak mówi: to to to to. No i tak to się zaczęło. Później zaczęliśmy tych starszych ludzi wypytywać, zapraszać na próby, żeby coś nam pokazali, żeby coś sobie przypomnieli. Cała wieś na to pracowała, żeby coś sobie przypomniać, bo jednak to było już trochę zapomniane. No i tak to się zaczęło. No i najpierw byłyśmy panie, później przyszli panowie i zaczęliśmy tańczyć no i tak²⁴.

Wraz z pieśniami i zespołem przyszła kolej na odkrywanie innych elementów dziedzictwa. Odgrzebano z „kufrow” stroje ludowe bogato haftowane koralikami. Przypomniano sobie tradycje obrzędowe: weselne, związane z zaręczynami i chrzcinami, które wraz z widowiskiem „rwanie słoków” zaczęto prezentować na scenie. Obecnie zespół „Dawidenka” z Koźlic jest znany, uznany i rozpoznawalny – przynajmniej na Dolnym Śląsku. Dziedzictwo łatwo staje się bowiem nie tylko podstawą tożsamości grup, ale i produktem budującym lokalną markę, o czym przypomniła Ewa Klekot we wspomnianym już artykule, podkreślając, że dziedzictwo staje się produktem rynkowym²⁵.

.....

²³ Obie grupy mają także cykliczne spotkania ponadregionalne: Łemkowską Watrę i Bukowińskie Spotkania, co ma ogromny wpływ na pielęgnowanie własnych tradycji oraz afirmację swojej tożsamości.

²⁴ Wywiad z Emilią Maślak, 2014, Koźlice.

²⁵ E. Klekot przytacza definicję „dziedzictwa” Johna i Jeana Comaroffów z książki *Ethnicity. Inc* (Chicago 2009, s. 10): „It is identity in tractable, alienable form, identity whose found objects and objectifications may be consumed by others and, therefore, be delivered to the market” („Tożsamość w zbywalnej, «poręcznej» formie, tożsamość, której gotowe przedmioty i uprzedmiotowienia mogą podlegać konsumpcji, a zatem można je dostarczać na rynek” – tłum. na potrzeby artykułu Z. Ziemann). E. Klekot, *op. cit.*, s. 235.

O tym, że brak grupy skutkuje unicestwieniem własnej tożsamości, tradycji i dziedzictwa, świadczy przykład Macedończyków, którzy wraz z Grekami przybyli do Polski po greckiej wojnie domowej. Choć w latach 50. i 60. ubiegłego wieku współtworzyli krajobraz kulturowy i społeczny Dolnego Śląska, dziś mało kto o nich pamięta. Trudno przywołać także jakąś cechę kulturową im tylko należną, nie ma ani jednej działającej na Dolnym Śląsku „macedońskiej restauracji” lub macedońskiego zespołu muzycznego. Powstało co prawda Towarzystwo Macedończyków w Gdańsku, lecz rozpadło się po kilku latach działalności. Jak przyznaje żona Macedończyka, jednego z niegdysiejszych dzieci-uchodźców:

Tak, że okazuje się, że za komuny to się więcej działo (...) [Teraz – A.K.] każdy zabiega o swoje sprawy. Chyba już im się odechciało tak spotykać. A poza tym też już się starzeją. Każdy rok robi swoje. Coraz starsi – to już nie ma się takiego zapału i chęci²⁶.

Starzenie się to jeden problem. Drugi – i chyba ważniejszy – diagnozuje inna Macedonka, pani Fota:

Bo Grecy się trzymają! I mają takie... nie wiem dlaczego. Ja tego nie mogę zrozumieć. My nie możemy jakoś się [zorganizować – A.K.], każdy sobie rzepkę skrobie. Dlaczego to nie wiem. Nie mieliśmy nigdy ojczyzny – może i dlatego? To mi się tak wydaje – to dlatego. Naprawdę. Nie było – bo to zawsze wojna. O tą Macedonię, o wszystko! Że to... to mi się wydaje, to jest to podłoże. Naprawdę²⁷.

Spójna, silna tożsamość sprzyja zachowaniu dziedzictwa, tradycji, pamięci. I tutaj potrzebna jest więc grupa. Macedończycy zaś są przykładem „mniejszości w mniejszości” (będąc po wojnie uzależnionymi od Greków), w wyniku szybkiej dalszej migracji, ulegli rozproszeniu, zintegrowali się z polskim społeczeństwem, przestali być zbiorowością²⁸. Tym samym utracili siłę do przekazywania i manifestowania swojej kultury, swojego dziedzictwa.

Transmisja

Grupa, społeczność jest niezwykle istotnym elementem służącym zachowaniu i docenieniu własnego dziedzictwa. Jednak nawet najliczniejsza grupa nie zdoła nic uczynić bez woli młodszych pokoleń do przyjęcia i kultywowania tradycji,

.....

²⁶ Wywiad z Adreą Gagaczowskim, 23.04.2010, Legnica.

²⁷ Wywiad z Fotą Sołomanow, 11.05.2011, Warszawa.

²⁸ Por. A. Kurpiel, *Cztery nazwiska, dwa imiona. Macedońscy uchodźcy wojenni na Dolnym Śląsku*, Poznań 2015.

do jej zabezpieczenia. Jak zauważyła bowiem Katarzyna Zarzycka, „nazwa dziedzictwo wskazuje, że jest to coś, co odziedziczyliśmy po poprzednich pokoleniach, ale i dorobek naszych czasów, który zostawimy w spadku dla następnych generacji”²⁹. Bez transmisji wartości materialnych i duchowych nie ma mowy o dziedzictwie, szczególnie w jego procesualnym, dynamicznym znaczeniu.

Problem (braku) transmisji dotyka wszystkie grupy mniejszościowe mieszkające na Dolnym Śląsku. Dziedzictwo materialne, nieużywane i nieszanowane w nowej rzeczywistości, uległo zniszczeniu, jak np. wspomniane wyżej stroje ludowe lub tkaniny ozdobne, które pochowane na strychach „zjadły mole”³⁰. Nawet jeśli pewne cenne dla danej społeczności przedmioty udało się zachować, w wyniku braku transmisji wiedzy o ich wykorzystaniu stają się bezużyteczne. Tak jest w przypadku instrumentów muzycznych, np. tych przywiezionych z Bośni:

Wcześniej był taki prim, skrzypce były też, no ale poumierali. Ni ma kto. Młodzi – nie ma chętnych, żeby to się uczyli na tym. Bo na przykład te instrumenta są – ale nie ma kto grać!³¹

Mniejszości mieszkające na Dolnym Śląsku swoim dzieciom nie przekazały często nawet tak podstawowej wartości, jaką jest język. Czego obecnie wielu z nich żałuje:

I mój największy błąd, jaki popełniliśmy razem, to to, że nie nauczyliśmy synów francuskiego. Nie było to kiedyś w modzie tak jak dziś, tylko język polski, ruski w szkole³².

Również Macedończycy – mało który nauczył swoje dzieci macedońskiego, mimo że jest to dla nich jeden z najważniejszych (jeśli nie najważniejszy) elementów tożsamości, ewidentnie odróżniający ich od ludności greckiej. Pielęgnowany w Macedonii Egejskiej, pod groźbą kary więzienia, co wielokrotnie podkreślane jest w wywiadach.

Podobnie sytuacja ma się w przypadku gwar, jak np. gwary górali czadeckich, o czym wspomina Anna Kucharek:

Mamy swoją gwarę, gwarę swoją. [Wnuki – A.K.] wiedzą, ale tak nie rozmawiają³³.

.....

²⁹ K. Zarzycka, *op. cit.*, s. 11.

³⁰ Oczywiście problem z materialnym dziedzictwem kulturowym mniejszości jest też bardziej prozaicznej natury – tworzone jest ono przez przedmioty, które dało się przewieźć, a więc z materiałów lżejszych, mniej trwałych.

³¹ PL_1027_1_4_1_1_Aniela Kopała_Wywiad 2012.

³² Podeszwa Zenona_AHM_OPiP_transkrypcja.

³³ Anna Kucharek, wywiad 1.04.2016.

Nie tylko język, muzyka, lecz także inne umiejętności odchodzą w zapomnienie, w tym przede wszystkim te pracochłonne i mało praktyczne, jak np. haftowanie. Nieco lepiej sytuacja ma się z dziedzictwem kulinarnym, które jest nadal jednym z podstawowych elementów tradycji wynoszonych „z domu”, szczególnie jeśli chodzi o potrawy świąteczne. Stąd, gdy mowa o wielokulturowości Dolnego Śląska, rzadko kiedy przedstawia się sytuację najmłodszego pokolenia. Zazwyczaj temat dolnośląskiego dziedzictwa idzie w parze z historią mówioną, a tradycje i zwyczaje prezentowane są przez najstarszych członków zbiorowości, tych którzy jeszcze pamiętają życie przed wojną. Pociąga to nieuchronnie refleksję o tym, co będzie dalej. Jak zauważyła, opisując swój region, Aniela Kopała: „Tutaj prawie sama Jugosławia była, teraz już poumierali te starsze”³⁴.

Wraz z odchodzeniem „świadków tradycji” (parafrazując wyrażenie używane w historii mówionej), umiera dziedzictwo kulturowe, przede wszystkim niematerialne. Pytanie, co stanie się dalej z dolnośląskim dziedzictwem mniejszościowym, pozostaje otwartym. Czy stanie się ono reliktem, za kilka lat dostępnym jedynie w opracowaniach i muzeach etnograficznych? Czy przekształci się w produkt rynkowy budujący marki lokalne: regionalne i subregionalne? A może nie trzeba się martwić? Dziedzictwo – tak jak kultura – jest bowiem tkanką żywą, nieustannie się przekształcającą. Elementy zbędne są eliminowane, zaś cenne – zachowywane. Być może więc te wartości, które najłatwiej jest transmitować, zaistnieją – już w nieco innym kontekście, nadal tworzą podstawę tożsamości. Jak w rodzinie łemkowskiej pani Katarzyny Hoć. Darcia pierza już nie ma, nie ma także obrzędów przywitania wiosny, za to pozostały pieśni i wspólne śpiewanie – już nie przy robotach gospodarskich, ale przy grillu³⁵.

.....

³⁴ PL_1027_1_4_1_1_Aniela Kopała_Wywiad 2012.

³⁵ PL_1027_1_15_1_3_Katarzyna Hoć_Wywiad 2014_cz. 3.